

PODRÓŻE MAPY PRZYRODA

Poznaj Świat

Ukazuje się od 1948 roku



POTĘGA
bogini Pelée

KAMCZATKA
ogień i para
z mapą

CHIŃSKIE
stolice

NIEMCY
z wody

ADRIATYK
dla żeglarzy

KORSYKA
historia i krajobraz

HEWELIUSZ
i Karou Ikeya z Daquina Zhang

KOPENHAGA
Dzień Dziecka
z Jolantą Kwaśniewską

www.poznajswiat.pl



05 [544] 2002

Indeks 369802

ISSN 0032-6143

Cena 7,99 zł (z VAT)

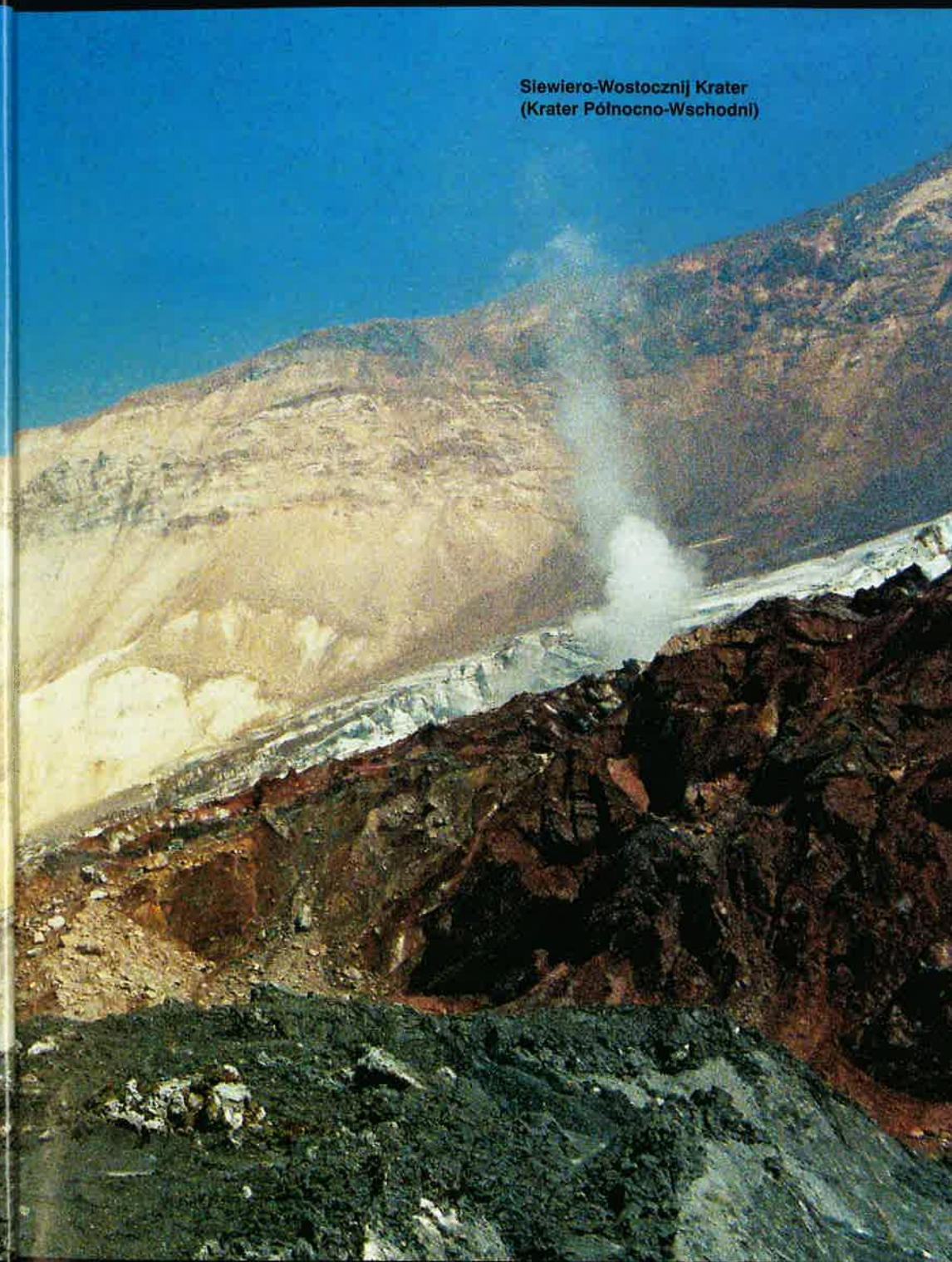
ODŁOTOWY
Printer

Siewiero-Wostoczniy Krater
(Krater Północno-Wschodni)

KA

OGIEŃ I WODA

Ciąg dalszy na stronie 20



Siewiero-Wostocznyj Krater
(Krater Północno-Wschodni)

KAMCZATKA

OGIEŃ I WODA

Ciąg dalszy na stronie 20

Powierzchnia: 370 tys. km², długość 1200 km, szerokość do 450 km.

Położenie i rzeźba terenu: Półwysep w północno-wschodniej części Azji, należący do Federacji Rosyjskiej (Obwód Kamczacki). Z północy na południe ciągną się góry Środkowe i Wschodnie rozdzielone tzw. Kotliną Kamczacką. W części wschodniej Dolina Gejzerów; największy z gejzerów — Wejkon, co ok. 3 godziny wyrzuca gorący strumień na wysokość niemal 50 metrów, erupcja trwa niecałe 5 minut. Od zachodu tereny nizinne, zabagnione.

Teren aktywny sejsmicznie, 28 spośród 160 wulkanów jest czynnych. Najwyższym i jednym z najaktywniejszych na Ziemi jest Kluczeńska Sopka (4750 m n.p.m.). Wraz z pobliskimi Wyspami Kurylskimi Półwysep Kamczacki stanowi jedną z najbardziej aktywnych części tzw. Ognistego Pierścienia Pacyfiku. 10% czynnych wulkanów świata mieści się w tym właśnie rejonie.

Częste trzęsienia ziemi — w ciągu ostatnich dwu wieków ponad 150. W listopadzie 1952 r. odnotowano drugie pod względem wysokości wstrząsów skorupy ziemskiej: 8,4 w skali Richtera.

Klimat: umiarkowany chłodny, na wschodzie nieco cieplejszy i wilgotniejszy; w najwyższych partiach gór występują lodowce. Opady do 1000 mm rocznie.

Główne miasto: Pietropawłowsk Kamczacki, ponad 240 tys. mieszkańców.

Ludność: Koriacy i Czukczowie, rdzenni mieszkańcy półwyspu, w XVIII stuleciu w bardzo dużym stopniu zostali wymordowani przez Kozaków. Obecnie na Kamczatce żyje ponad 500 tys. ludzi.

Gospodarka: Ludność zajmuje się głównie rybołówstwem, leśnictwem i hodowlą. Futra, głównie sobole, są ważnym źródłem dochodu mieszkańców. Na Kamczatce eksploatuje się niewielkie złoża węgla, siarki i złota. Gorące źródła ludzie wykorzystują do ogrzewania swoich domów i szklarni.

Szata roślinna: na wybrzeżach, północnej i zachodniej części półwyspu dominuje tundra, w głębi lądu zarosła i lasy; charakterystyczne drzewa: brzoza Ermana, modrzew, limba karłowata, olsza kamczacka. Rezerwat Kronocki obejmuje prawie 10300 km².

Zwierzęta: niedźwiedzie brunatne, renifery, białe i niebieskie lisy polarne, świstaki, norki, sobole, susły północne, fok.

Polacy na Kamczatce: Odizolowany od świata półwysep był miejscem carskich zesylek. Trafiali tu również Polacy. Maurycy August hrabia Beniowski po konfederacji barskiej został zesłany do Bolszeriecka, gdzie założył i prowadził pierwszą szkołę; po roku zorganizował bunt zesłańców i uciekł na statku.

Na Półwyspie Kamczackim prowadzili badania znani Polacy, w tym Karol Bohdanowicz. W latach 1895–1898 kierował on ekspedycją przeprowadzając badania na wybrzeżu Morza Ochockiego i Kamczatce. Był autorem pierwszych dokładnych relacji o czynnych wulkanach, w tym o Kluczeńskiej Grupie Wulkanów; sporządził mapę topograficzną i geologiczną w skali 1:840000, za którą został odznaczony złotym medalem na wystawie powszechnej w Paryżu w 1900 r. Jego imię pojawia się kilkakrotnie na mapie Rosji, na przykład nosi je jeden z lodowców na Kamczatce.



Rejon Kopyta 1100 m n.p.m.



Przesiadka w Kozyriewsku

Po pokonaniu 11 stref czasowych i niemal 12 godzinach lotu Aeroftotem relacji Warszawa — Moskwa (przesiadka) — Pietropawłowsk Kamczacki, słyszę szorstki głos celnika:

— Czego tu szukasz?
— Przyjechałem służbowo.
— Kto cię tu przysłał?
— Firma, która zleciła mi zrobienie fotoreportażu o Kamczatce.

— Nazwa i telefon firmy. Podaję, ale czuję, że chce czegoś więcej. Czyżby chodziło o pieniądze? Pierwszy kontakt z celnikami nie wróży dobrze. Pewnie na Kamczatce spotka nas wiele trudnych sytuacji. Na szczęście obawy okazały się bezpodstawne.

Adam Malinowski

KAMCZATKI WULKANY

Ciąg dalszy ze strony 5

Wulkan Mutnowski



Krater zwany
Kielichem



Wulkan Tolbaczik, pod nim potok Studiennaja



Autobusem...

Na przystanku autobusowym spory tłum. Chyba wszyscy chcą jechać o tej samej godzinie. Ludzie chodzą niespokojnie tu i tam. Trzeba pilnować plecaków.

Jedziemy wzdłuż rzeki Awacza. We wsi Krapivnaja przepławiamy się promem przez rzekę Kamczatka. Upał, tumany pyłu na drodze, kłopoty z pasażerami, naprawa hamulców. W Kozyriewsku jesteśmy dopiero po dziewięciu godzinach.

...i jeepem

By dostać się w rejon wulkanu Tolbaczik, przepławiamy się przez tajgę. Dysponujemy już sa-

mochodem terenowym, ale podjazdy są strome, droga śliska, błotnista. Wiele razy trzeba wychodzić i popychać pojazd.

Po drugiej stronie rzeki Studiennaja spotykamy 28-osobową wyprawę międzynarodową



Kiedy znajdujemy się w rejonie Kopyta (1100 m n.p.m.), wrzucamy na siebie dwudziestokilogramowe plecaki i ruszamy do rzeki Studiennaja. Spodziewamy się czystej wody do picia, jednak rzeka okazuje się, pod tym względem, nieprzydatna – niesie ze sobą duże ilości błota wulkanicznego, spore glazy. Na szczęście 100 metrów od niej płynie mały, czysty strumyk.

Wybitnie wybuchowy

W „Plotinie“, bazie wulkanologów, spotykamy miłą Rosjankę, która częstuje nas zupą i herbatą. Jest kucharką międzynarodowej grupy wulkanologów, którzy akurat wyruszyli na wulkan Bezimianny. Nam się jakoś nie spieszy. Podobno kilka lat temu prawie cała wyprawa wulkanologów śmiertelnie zatrula się wylęgami z krateru, gdy zmienił się kierunek wiatru.

Wulkan Bezimianny jest bardzo niebezpieczny i zaskakujący – wyrzuca trujący gaz i pył, strzela kamieniami, różnej wielkości. Znajduje się na pld.-wsch. zboczu wygasłego wulkanu Kamień. Nazwano go wulkan Bezimienia, bo wydawał się wygasły. Obudził się w 1955 roku.

Dnia 29 września, pod wulkanem, rozpoczęła się seria wstrząsów tektonicznych, a 22 października pierwsza erupcja wyrzuciła popioły na wysokość 5-8 kilometrów. Natomiast 30 marca 1956 roku gigantyczny wybuch zniszczył szczyt góry, obniżając jej wysokość z 3100 m n.p.m. na 2900 m n.p.m. Wielki obłok wulkaniczny skierował się w kierunku wschodnim i osiągnął wysokość ponad 40 kilometrów. Fala uderzeniowa, która sięgała 15 mil (ok. 24 km), połamała drzewa (o średnicy 1 stopy), a suche drewno zapaliło się. Wzdłuż centralnej linii wybuchu śnieg o głębokości od 1 do 2 metrów, został stopiony przez gorące popioły, a kilkanaście kilometrów na wschód od krateru ziemia została pokryta popiołem na wysokość 1,5 stopy. Odległa zaś o 11 mil dolina rzeczna została całkowicie pokryta gorącym materiałem wyrzucenym w czasie eksplozji (ok. 200 metrów materiału skalnego ze szczytu wulkanu), co spowodowało lawinowe podniesienie poziomu potoków błota.

Od erupcji z okresu 1955-57 r. miały miejsce jeszcze 34 wybuchy Bezimiannego. Zdarzają się one raz lub dwa razy w roku.

„Plotin“ – baza wulkanologów



Czynne i uśpione

Idziemy brzegiem lodowca, który nosi imię prof. Karola Bohdanowicza, polskiego podróżnika, geologa, geografę, inżyniera górnika. W latach 1895-1900 był on kierownikiem ekspedycji poszukującej złóż złota na Kamczatce, Morzu Ochockim, Półwyspie Czukockim i na Alasce. Być może prof. Bohdanowicz szedł kiedyś podobną trasą, co my.

Naszym celem jest przełęcz pomiędzy Górą Kamień a wulkanem Uszkowski. Zdobywamy ją po kilku godzinach podchodzenia. Jesteśmy na około 3000 m n.p.m. Widzimy Kluc-

zewską Sopkę (4800 m n.p.m.), Górę Kamień (4579 m n.p.m.) – uśpiony od tysięcy lat wulkan z chmurną „czapką“, oraz Wulkan Uszkowski (3903 m n.p.m.). Podane wysokości są nieco inne niż widniejące na starszych mapach, bo wulkany lubią zmieniać swoje rozmiary.

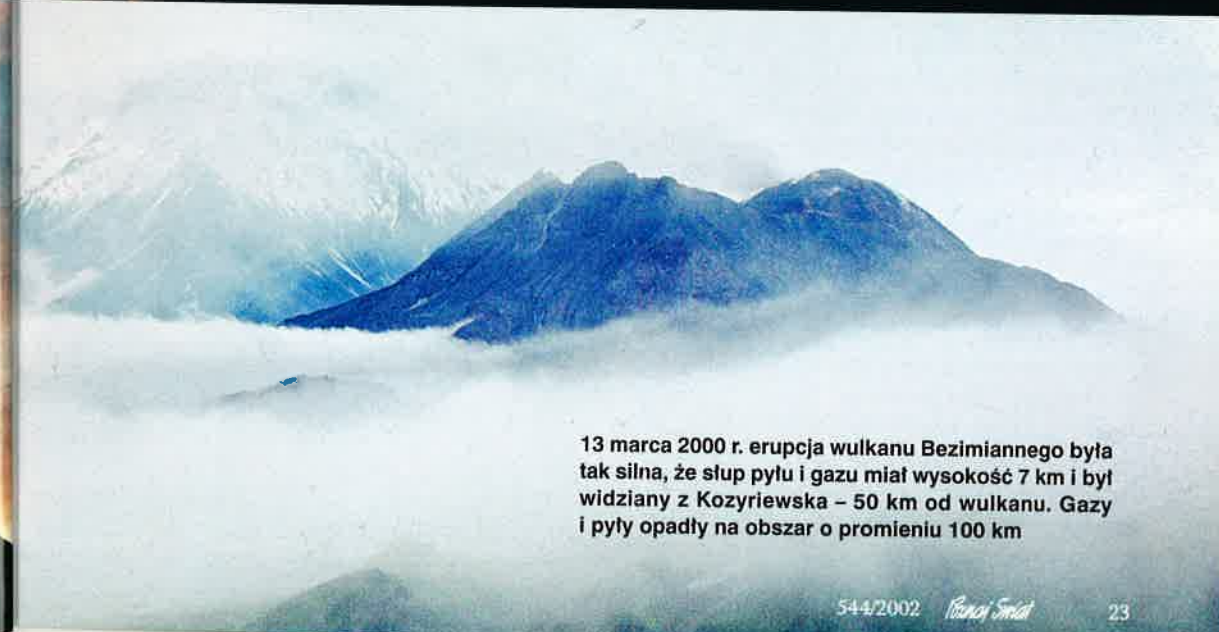
Wulkan Uszkowski należy do czynnych, nie zauważamy jednak jego aktywności. Wypatrujemy ewentualnej drogi prowadzącej na szczyt. Podobno w jego masywie jest dwustumetrowa studnia lodowa i można zjechać na linie na jej dno. Jednak tego wulkanu nie zamierzamy zdobywać.

Nieobliczalna

Kluczeńska Sopka to jeden z najbardziej aktywnych wulkanów Kamczatki. Odkąd prowadzona jest dokumentacja aktywności wulkanu, czyli od 1697 r., miał 80 większych erupcji, nie licząc mniejszych. Każdego roku ma miejsce przynajmniej jedna erupcja.

Piętnastego września 1994 r. wydobywający się z krateru gaz i popiół utworzyły czarny słup pyłu o wysokości 2 km – erupcja trwała wtedy przez dwa tygodnie. Następną wydarzyła się 1 paździer-

Góra Kamień w blasku wschodzącego słońca



13 marca 2000 r. erupcja wulkanu Bezimiannego była tak silna, że słup pyłu i gazu miał wysokość 7 km i był widziany z Kozyriewska – 50 km od wulkanu. Gazy i pyły opadły na obszar o promieniu 100 km

Widok na jezioro lodowca



Odpoczynek w górach



nika tegoż roku, osiągnęła wysokość 15-20 km. Satelita meteorologiczny, który wykonał zdjęcia erupcji, pokazywał, że obłok rozciągał się na 565 km w kierunku płd.-wsch. i poruszał się z prędkością ok. 140 km/h. Ze szczytu wulkanu były wyrzucane popioły, a po zboczach płynęły rzeki lawy. W ciągu trzech następnych dni erupcja ustala. Kamezatka znajduje się na jednej z głównych tras komunikacji lotniczej – Boeing 747 Jambo Jet musiał wzniesić się na wyższy pułap, aby ominąć strefę popiołów na wysokości 9-11 kilometrów. Następny samolot, który przeleciał przez obłok pochodzący z erupcji innego wulkanu, miał silnik tak zanieczyszczony popiołami że nieomal doprowadziło to do katastrofy.

Obecnie wulkan lekko dymi i rzuca kamieniami, może zaskoczyć wybuchem gazu i gradem kamieni. Niektórzy wchodzą na

szczyt, chociaż grozi to śmiercią. Daniła Gauz zdobyła krater jako pierwszy. Jak napisał w roku 1788: „osiągnąwszy wierzchołek ujrzałem prawie trójkątny krater, rozciągający się na wiorstę, wypełniony po brzegi lawą. Z wielu miejsc wydobywał się ogień i duszący dym, a w całej górze słychać było taki straszny szum, że aż drżała pod nogami...” My takich przeżyć się nie spodziewa-

my, bo ze względów bezpieczeństwa rezygnujemy z wejścia na szczyt. Ale Kluczeńska Sopka i tak robi niespodziankę. Z jej krateru wystrzeliwuje brunatny pył – to wybuch gazu. Podobno trudno trafić na takie widowisko.

Pamiętka z konusa

Idziemy do chatki wulkanologów Tołud, pod Płaski Tołbaczik. Jest zimno, deszczowo, wieje silny

wiatr. Po drodze przepławiamy się przez kilka potoków i pola lawowe porośnięte trawą. Oglądamy jeden z „konusów” – małych wulkaników, z którego zabieram „szlakę” – odgazowaną lawę, wyrzuconą kiedyś z krateru.

Po południu widoczność się poprawia, co pozwala nam dostrzec niedźwiedzie z dwoma małymi. Biegną w naszą stronę, ale w końcu zmieniają kierunek



Wulkan Uszkowski (3903 m n.p.m.)



i się oddalają. Niemniej dreszcz emocji nas nie opuszcza. Po drodze wielokrotnie napotykamy świeże ślady niedźwiedzia.

Gigantyczna erupcja

Ostry i Płaski Tolbaczik są stratowulkanami, to znaczy

szczytami góry, która powstała z produktów erupcji wulkanu. Razem tworzą masyw Tolbaczika. Wybraliśmy podejście na niższy wierzchołek. Zaczyna padać deszcz, lecz idziemy dalej. Mierzymy wysokość: 2000 m n.p.m., potem 2500, w końcu 3000

i brzeg krateru – 3082 m n.p.m. Przechodzimy trasę w trzy i pół godziny. Krater, w którym znajduje się jezioro, jest pogrążony w gęstej mgle. Wchodzimy na górę, która 25 lat temu miała najpotężniejszą erupcję znanej historii pasa Kurylsko-Kamczackiego. Pierwszą erupcję zanotowano w 1740 roku. Do naszych czasów naliczono ich 24. Najnowsze erupcje od 1975 do 1976 r. spowodowały utworzenie krateru w części Płaskiego Tolbaczika o szerokości 350-400 metrów i głębokości 150-200 metrów.



Brzeg krateru – 3082 m n.p.m.

Kluczewska Sopka (4800 m n.p.m.), wiele źródeł podaje 4750 m n.p.m.

Góra Kamień (4579 m n.p.m.) – uśpiony wulkan z chmurną „czapką”



Podczas erupcji utworzyły się cztery bliźniacze stożki-konusy z popiołu i żużlu. Chmura popiołów wzniosła się na wysokość 13 km, a lava pokryła obszar 40 km².

Teraz czeka nas zejście po mokrym śniegu, w bardzo gęstej mgle. Po drodze zbieramy ciekawe minerały. Kiedy deszcz przestaje padać, lepiej widzimy otaczający nas księżycowy krajobraz. Poniżej wiele małych wulkaników – to boczne odpływy lawy od głównego krateru.

Stacja na lawie

Nasz pobyt w tym rejonie Kamczatki kończy się. Wyruszamy do stacji wulkanologicznej Leningradzkaja. Wybudowano ją przed laty u podnóża Tolbaczika, na wówczas jeszcze świeżej lawie. Pokonanie drogi do stacji, przy widoczności 100 metrów i padającym deszczu, wiąże się ze sporym ryzykiem. Kompas okazuje się niezawodnym przewodnikiem i dzięki niemu docieramy na miejsce. Nie rośnie tu

Boczne odpływy lawy tworzą gęstą sieć małych wulkaników



Na osypie rozdzielającym dwa kratery



Szara maź pokrywa powierzchnię lodowca



nawet najmniejsza roślina. Teren pokrywa tylko popiół i lawa. Zdaje się, że długo tu nie zabawimy. Kuszą inne wulkany – Mutnowski i Gorietyj.

Kratery Gorietyja

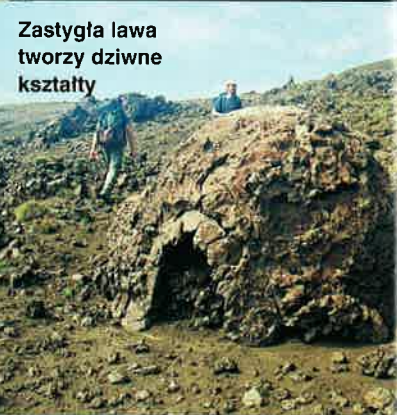
Dzień jest piękny, bezchmurny, a my ruszamy do kraterów wulkanu Gorietyj (1829 m n.p.m.). Po drodze natykamy się na dziwną bombę wulkaniczną lub coś w tym rodzaju. Lodowiec wulkanu pokrywa maziste błoto wulkaniczne, w które mam wątpliwą przyjemność przewrócić się i nieźle wymazać. Do pierwszego krateru docieramy po 1,5 godziny. Jest nim Głębokie Jezioro w kolorze seledynowo-szarym. Obok niego jest inny, zwany Kielichem. Trzeba uważać, aby maszerując nie spaść z ostrej krawędzi krateru do jeziora. Od zachodniej strony znajduje się ciemny krater Zapadnyj. Łatwo dostrzec, że kiedyś doszło w nim do ogromnego kataklizmu.

Od południowej strony próbujemy wejść na brzeg krateru Szczel.

Stację wulkaniczną Leningradzką zbudowano u stóp krateru Tolbaczik



Zastygła lawa tworzy dziwne kształty



Wulkan Mutnowski dymi mocno



Głębokie Jezioro we wnętrzu jednego z kraterów



Początkowo mamy wrażenie, że wydobywający się z niego siarkowy, gryzący dym nie pozwoli nam na osiągnięcie celu. Wiatr jednak jest sprzyjający i kieruje dym w przeciwną stronę. Nam zaś ukazuje się fantastyczny widok. Na dnie znajduje się jezioro stężonych kwasów, o seledynowej barwie. Po jego powierzchni pływa żółta siarka, która wytrąca się z dymiących fumaroli – syczących wyziewów.



Błysk słońca z dna krateru



Dymi mocno

Obawiamy się, że nie wejdziemy na wulkan Mutnowski z powodu wydobywających się z niego trujących wyziewów. Rzeczywiście dymi mocno. Ostatnie erupcje odnotowano w latach 1945-1952 i w 1960 r. Wulkan

wyrzucił wtedy ogromne ilości popiołów i kamieni. Im jesteśmy bliżej, tym mocniej czuć w powietrzu siarkę. Wejście do środka wulkanu zasłania chmura jasnego dymu. Dlatego początkowo omyłkowo wchodzimy prawie na koronę krateru. Z góry widzimy ogromny stary kra-



Małe jezioro w kraterze północno-wschodnim. Dookoła jeziora jest grzaskie błoto, czasami gorące



Fumarole północno-wschodniego krateru wulkanu Mutnowskiego

Jezioro gotującego się błota



ter. Niżej, dolinka i wylot, z którego schodzi lodowiec Mutnowski, stąd wyglądający niegroźnie. Schodzimy w miejsce tzw. śnieżnego mostu. Lodowiec pokrywa szara maź wulkaniczna, ale jakoś daje się iść. Dym już nie przeszkadza w marszu. W najniższym miejscu dolinki płynie potok Wulkannaja.

Spotykamy grupę powracającą z głębi krateru. Trzeba uważać, aby nie wpaść po pas w błoto. Przestrzegają nas, abyśmy nie chodzili po nie wydeptanych miejscach, ponieważ wyżej ukryte są miejsca gorącego błota. Kto wpadnie w takie grzęzawisko, zginie lub się poważnie poparzy. Poruszaliśmy się więc ostrożnie.

W oparach siarki

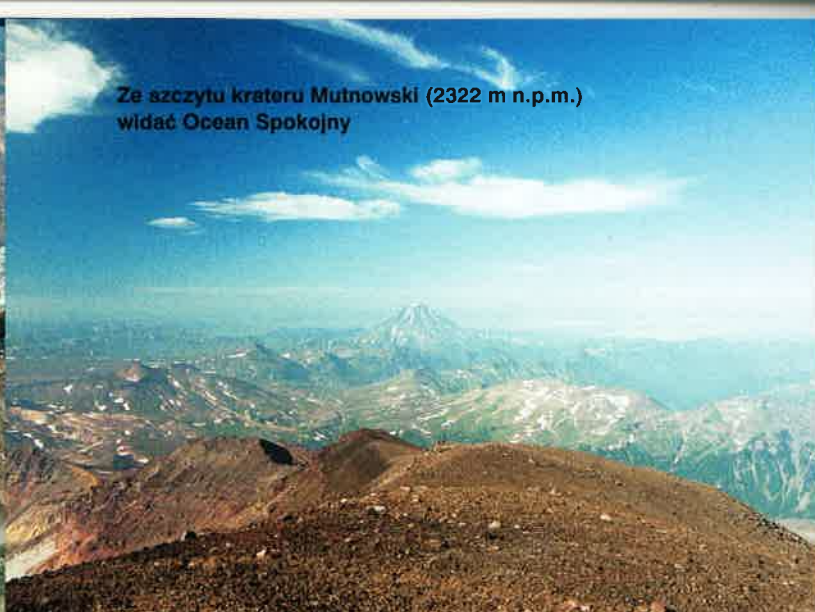
Wechodzimy w aktywną część pierwszego krateru (Siewiero-Wostocznij Krater). Pełno tu fumaroli. Z wielu, pod ciśnieniem, wydobywa się niegroźna para wodna o zapachu siarkowym. Wystarczy wstrzymać oddech, aby przejść przez taką przeszkodę. Mnóstwo tu skał pokrytych krystaliczną siarką i różnymi minerałami. Za pierwszym napotkanym wywierzyiskiem, przy ścieżce, zaskakujący widok – jezioro gotującego się błota. Temperatura tej błotnej zupy dochodzi do 200°C.

Tuż przy brzegu zbocza, za wywierzyiskiem pary, ukazuje się słabo wydeptana ścieżka do następnych kraterów i najwyższej części wulkanu. Drugi wygasły

Z krateru Szczel wydobywa się siarkowy gryzący dym



Ze szczytu krateru Mutnowski (2322 m n.p.m.)
widać Ocean Spokojny



krater jest ogromnym jeziorem, zasilanym przez osuwający się lodowiec. Podobno takie jeziora są bardzo głębokie – dochodzą do 200 metrów głębokości i więcej. Obok niego znajduje się krater. Wydobywający się z niego smog rozciąga się na wiele kilometrów. Dym idzie w przeciwną stronę, wchodzimy więc na osyp,

rozdzielający dwa kratery. Na dnie jest małe jeziorko, a cały krater sprawia wrażenie, że nie ma w nim życia, tak jakby brakowało w nim tlenu – widocznie dwutlenek siarki „robi swoje”. Żółte obszary świadczą o krystalicznej siarce. Miejscami wydobywa się ciemny dym, a gdzie indziej szary.

Ponad kratery

Początkowo nie zamierzamy wejść na koronę ogólnego krateru, lecz zmieniamy zdanie, gdy pojawia się realna możliwość pokonania ściany krateru. Wybieramy drogę szybką i ryzykowną. Kamienie lecą w dół z łoskotem, więc z niemałym trudem wdrapujemy się na górę. Stąd rozpościera się widok na wszystkie trzy kratery i lodowiec. Pierwszy krater, z jeziorkami, to tak zwany Siewiero-Wostocznij, drugi to jezioro, z trzeciego dymią fumarole.

Krater wulkanu Mutnowskiego w całej okazałości ma średnicę około 3 x 1,5 km. Najwyższy punkt położony jest na wysokości 2322 m n.p.m. Ze szczytu rozciąga się widok na Ocean Spokojny.

Zdjęcia Autora

Współczesny krater wulkanu Mutnowskiego wyłonił się z nieistniejącego już dziewięciokilometrowego krateru. Ponowne erupcje ukształtowały w nim trzy nowe kratery



Rzeki i bagna, wrzące błoto, komary i muszki... na otwartym terenie jest bezpieczniej: niedźwiedź raczej unika spotkania z człowiekiem.

Adam Malinowski

KAMCZATKI GEJZERY

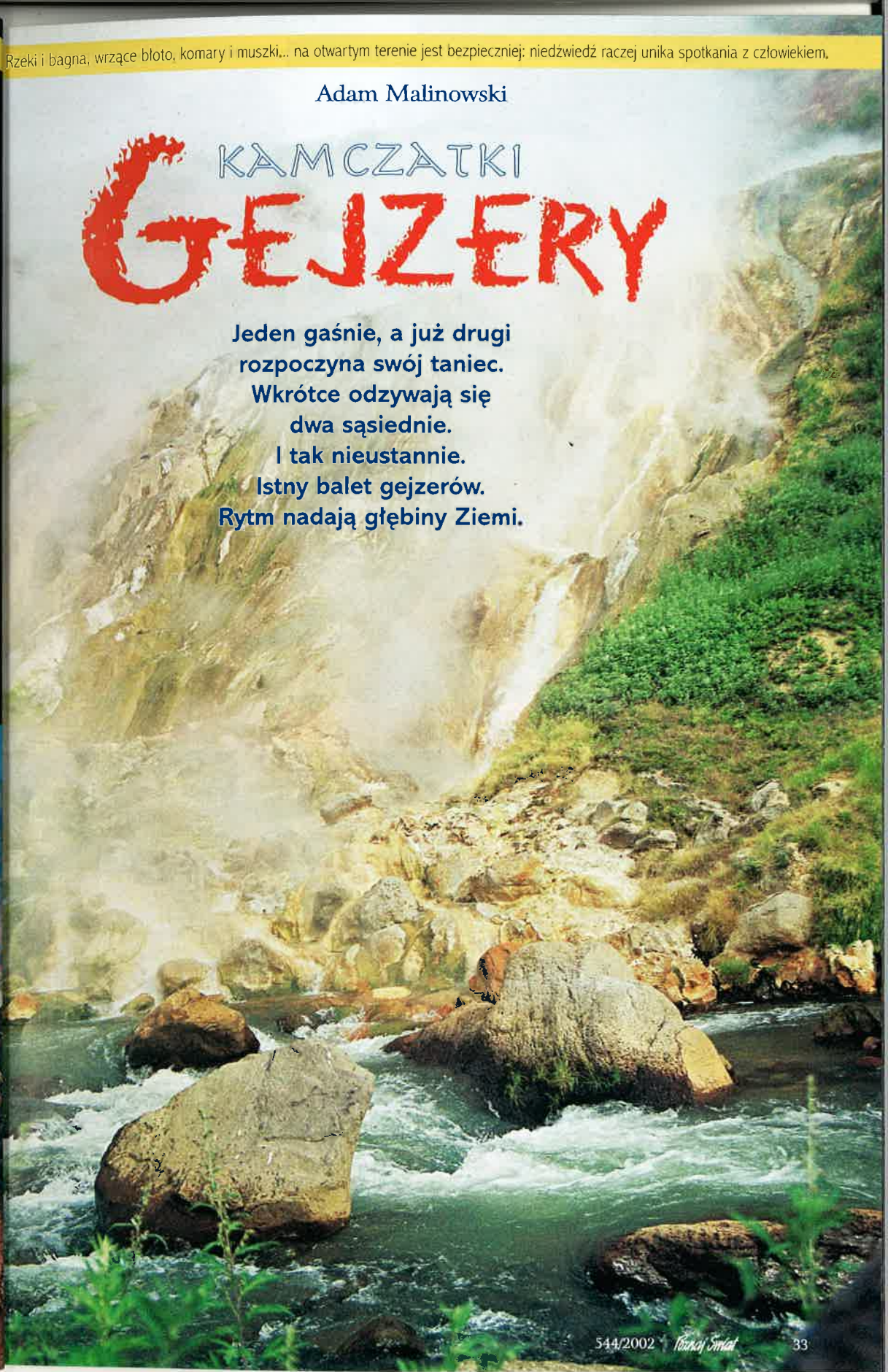
Jeden gaśnie, a już drugi
rozpoczyna swój taniec.

Wkrótce odzywają się
dwa sąsiednie.

I tak nieustannie.

Istny balet gejzerów.

Rytm nadają głębiny Ziemi.





Gorące źródła Mutnowka

Ruszamy do geoelektrowni pod wulkanem Mutnowskim. Nie mamy większych trudności z jej odnalezieniem. Obok potoków wydobywa się para wodna pod ciśnieniem. Na wszystkich wylotach założone są głowice. Przy jednej osadził się biały osad, który zebrałem do buteleczki, aby potem sprawdzić, jaki jest to związek chemiczny. Znaleźliśmy tzw. Mutnowkę – minidolinę gejzerów. Właściwie jest tu kąpielisko. Płyń bardzo ciepły, nieduży potok, są też miejsca gotującej się wody i błota. Chodząc boso trzeba uważać, aby nie popa-



Kąpiele w ciepłych wodach Mutnowki...

rzyć sobie stóp. Niemniej kąpiel fantastyczna! Nie dziwnego, że niedaleko stąd zaczęto budować uzdrowisko i hotel.

Śmigłowcem do Doliny

Gorące źródła Mutnowka to zaledwie prelude do Doliny Gejzerów, ale do niej daleka droga. Znajduje się ona w rezerwacie Kronockim, oddalonym od



Gotująca się woda w małej dolinie gejzerów (tzw. Mutnowka) obok wulkanu Mutnowskiego

Pietropawłowska o ponad 150 km. Piesza wędrówka raczej odpada. Można by spróbować pokonać stukilometrową odległość od głównej trasy przez tajgę do Doliny, ale jest to przedsięwzięcie ryzykowne. Dlaczego? Wędrówka przez ten bardzo trudny teren może trwać więcej niż 7 dni. Po-



...mają wielu zwolenników. Wkrótce w pobliżu stanie hotel i uzdrowisko.

Erupcja gejzeru w skalnej ścianie przy brzegu potoku Gejzerowego



ważnymi przeszkodami są tamtejsze rzeki, często nie do przejścia, dlatego powinno się tak zaplanować trasę, aby je ominąć. Albo zabrać jakiś lekki ponton i linę do przeprawy. Trzeba też unikać bagien i rozlewisk. Wędrówki nie ułatwi przerażająca ilość komarów i muszek, tak że bez moskitiery lepiej się tam nie wybierać. Groźne są niedźwie-

dzie, szczególnie gdy przechodzi się przez gęstwiny drzew albo wysokie trawy. Na otwartym terenie jest bezpieczniej.

My decydujemy się na śmigłowiec, startujący z lotniska niedaleko Elizowa. Pilot bierze kurs na północny wschód. Pod nami dzika tajga, ze wzgórzami, niezliczoną ilością jezior, wulkanami i ich kraterami o różnych kształtach, niektóre są ostre, puste – jakby bez dna, inne rozległe, wypełnione wodą lub roztworami żrących kwasów.

Po półtorej godzinie po raz pierwszy widzimy Dolinę Gejzerów. Ma kolor zielono-szary. Wokół kłębi się para wodna. Można tu poruszać się tylko po wyznaczonych szlakach. Niestety, przygotowana trasa przeznaczona jest dla turystów, którzy nie chcą się zmęczyć. Schodki drewniane, ścieżki utwardzone przypominają miejski park.

W rejonie Doliny Gejzerów jest ich kilkaset

Gdzieś tam znajdują się punkty widokowe dla większych grup. Są to platformy zbite z desek. Z nich łatwiej obserwować gejzery i wijący się przez całą dolinę potok Gejzerowy.

Nad Doliną Gejzerów unosi się lekka mgiełka i cienka warstwa chmur



Dyszy i bucha

– Za chwilę powinien się ożywić – informuje przewodniczka, wskazując na gejzer. Rzeczywiście. Ten po kilku minutach zaczyna „chlapać” gorącą wodą, buchać parą, by w końcu wyrzucić z „podziemnej gardzieli” wrzątek na wysokość kilku metrów. Para wodna zasłania najbliższe okolice Doliny. Widoczność spadła do kilku metrów.

Dolina Gejzerów i wijący się przez całą jej długość potok Gejzerny

W końcu lekki wiaterek rozgania kocioł parowy i znów widoczny staje się tryskający strumień wrzącej wody. Następnie gejzer milknie i zasypia na pewien czas – ma swój czas „erupcji” i regularnie powtarzający się cykl. Wyrzuca z siebie czystą wodę lub „błotną zupę”. Najpiękniejszy efekt jest na początku wybuchu, potem trzeba czekać, niekiedy nawet cały dzień, aż wiatr odsłoni gejzer z kłębowiska pary.

Rytm z głębi ziemi

Zaskakujące są gejzery w dole potoku. Natura umieściła je na zboczu, tworząc gromadę gotujących się kotłów. Jeden gaśnie,

Górski potok zasilany jest gorącymi źródłami z gejzerów

Nie życzyłbym nikomu, aby tam wpadł.

woda, występują nacieki. Jednak obok rośnie trawa o żywej zielonej barwie i to ona oraz niebo wskazują, że to nie jaskinia.

Dymiące kotły

Z góry spływa gorąca kaskada. Pod nią mały gejzer rozbrzgujący się na wszystkie strony, jak fontanna. Można by patrzeć na ten spektakl godzinami, ale przewodniczka już prowadzi nas do górnej, równinnej części zbocza. Są tam gejzery błotne – bulgoczące otwory z jasnobrązową mazią. Nie życzę nikomu, aby tam wpadł. Temperatura ich błota jest na pewno wyższa niż gejzerów wodnych. Mijamy „małe jezioro” – uśpiony gejzer. Podobno odzywa się tylko wieczorem. Kilkadziesiąt metrów dalej widzimy brunatną taflę gorącej, rzad-

„Kuchnia”,
pod którą
ogień pali
sama Matka
Ziemia.
W menu:
„błotna zupa”
i „polewka”...

drugi rozpoczyna swój taniec. Obok odzywają się dwa kolejne, za chwilę następne i tak nieustannie. Istny balet gejzerów. Kto by przyglądał się dłużej, zobaczyłby rytm, jaki wygrywały głębiny ziemi. Zbocza gejzerów oblepione są różnymi formami nacieków – kaskad, żeber, pól ryżowych, stalagmitów, stalaktytów. Tam, gdzie spływa gorąca

kiej „zupy”. Dookoła zeschnięta, popękana glina, a za nią zielona roślinność i więcej gorących źródeł – tylko że tam nie pozwolono nam już iść. Zdaje się, że kiedyś będziemy musieli tu jeszcze przyjechać. Choćbyśmy mieli przedzierać się przez tajgę.

Zdjęcia Autora